Nr. 66. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 10 lutego 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	6 halerzy	popołudniowy	16 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polityka nienawiści.

Lwów 7 lutego.

Z dnia na dzień, dziennikarstwo ruskie, wszystkich bez wyjątku odcieni — o zasadach nie mówimy, bo o te trudno, tam, gdzie nienawiść niepodzielnie panuje, — zieje tak bezprzykładnymi fałszami i napaściami ku wszystkiemu, co polskie i katolickie, że gdyby chciano społeczeństwu polskiemu wszystko to przedstawić i wyjaśnić, należałoby chyba specjalnie w tym celu wydawać gazety. Czy dziennikarstwo ruskie tak już upadło, że poza napaściami nic innego nie widzi, czy też jest to jaki neo-bizantyński system walki, tego doprawdy trudno dociec; niepodobna jednak nie przyznać, że system to szatański, który nie ma nic innego na celu, jak jedynie ciemne i mniej inteligentne masy kształcić w jednym kierunku: — nienawiści do Polaków i jątrząc bez ustanku, nie dopuścić do jakiegokolwiek porozumienia, jeśliby je ktoś chciał zainicjować.

W całej tej powodzi inwektyw, skierowanych przeciw ziemianom, duchowieństwu i nauczycielstwu najgłówniej, to jedno charakterystyczne bije w oczy, że w $^{9}/_{10}$ częściach komunikatów i korespondencyj, któremi są przepełnione pisma zarówno ukraińskie, jak radykalne lub moskalofilskie, autorami tych napaści są — księża ruscy, przewodnicy narodu ruskiego, za jakich się sami uważają i ta właśnie okoliczność winna zwrócić uwagę sfer polskich i ponownie im postawić pytanie, co się stanie z ludem czy teraz, czy w pokoleniu następnem, gdy on pod takiem kierownictwem się wychowa, gdy cerkiew i szkoła — bo i nauczyciel jest w tej robocie duży procent — w nienawiści pokolenie to przysposobią? Jeżeli mówi się o tem, by kiedyś zbliżyć dwór do wsi, do gminy, pytamy, czy jest to lub będzie możliwe, tam, gdzie paroch systematycznie podszczuwa lud wiejski na swego własnego kolatora, gdy przed chłopem z czci i wiary go odziera i nienawidzieć każe, dlatego, że kolator ten jest Polakiem? Czy wiara krzewiona przez takiego parocha zapuści korzenie w jałowej z natury duszy ruskiego chłopa, gdy ten sam jego duchowny przewodnik wszczepia mu w tę duszę nienawiść do swego brata w Chrystusie, kapłana katolickiego, dlatego, że ten po łacinie mszę świętą odprawia, choć temu samemu Bogu służy i pod tegoż samego papieża jest władzą? Czy kapłan ten, obniżający powagę nauczyciela wiejskiego wobec młodzieży, jeżeli ten jest Polakiem, powinien być cierpiany jako katecheta w szkole?

Są to wszystko kwestje, które wymagają głębokiego zastanowienia się i jeżeli je sobie uprzytomnimy, nie będziemy się dziwić, dlaczego ruska młodzież dziczeje, dlaczego zamiast pilnowania książek i szkoły, bawi się czynnie w agitacje antipolskie; stanie się nam też jasne i zrozumiałe, dlaczego tak bardzo Rusinom rozchodzi się o odrębne szkoły od najniższych do najwyższych. Wszystko to ma być środkiem do celu, a tym jest krzewienie bezwzględnej nienawiści ku Polakom i — katolicyzmowi. Na to ostatnie kładziemy nacisk, bo dziś już nie może być tajnem nikomu, że ze wzmocnieniem się idei ukraińskiej na Rusi galicyjskiej, pokuszą się Rusini nasi o oderwanie od kościoła rzymskiego i przejdą do szyzmy lub — sztundy. Wyszydzanie i odzieranie z powagi obrządku katolickiego i katolickiego duchowieństwa jest prowadzone z systemem i — powiedzmy otwarcie — bezkarnie. Tak jest! bezkarnie, bo nie słyszeliśmy dotąd, aby za rządów metropolitalnych w ostatnich czasach, któregokolwiek parocha pociągnięto do odpowiedzialności za szerzenie w pismach nienawiści do łacińskich duchownych. Analogicznie ma się rzecz i z nauczycielstwem ruskiem. Bez przeszkody, bo pod okiem ruskich parochów i miejscowych rad szkolnych, gdzie oczywiście księża ruscy prezydują, kolportują oni obelżywe broszury i ulotne pisemka, a nie słyszeliśmy także, by krajowa rada szkolna w te stosunki wkraczała. Pobłażanie to, czy nieświadomość istotnego stanu stosunków po wsiach?

Ruskie dziennikarstwo niemal codziennie wytyka nam Koła szkoły ludowej, choć Koła te prócz zdrowej oświaty ludu i wpajania w lud samowiedzy narodowej, niczego więcej nie czynią i w żadną się agitację nie bawią. Na odwrót, każda czytelnia ruska, to gniazdo nienawiści do Polaków, to agencja agitatorska, w której przygotowuje się hajdamaczyzna — pod okiem ruskiego duchowieństwa wioskowego. W całej naszej ludowej literaturze nie ma jednego dziełka, któreby jednem słowem obrażało narodowe uczucie Rusinów; na gruncie czytelń ruskich wyszło takie „dziełko“, jak Hrycia Szczypawki i innych tego rodzaju „literatów“. A broszury te po większej części drukowane z funduszów, które płyną z subwencji kraju!

Oto w jaki sposób krzewi się w biednej Galicji polityka nienawiści, która dziś już po nad głowy wyrosła tym, którzy próbowali polityki ugodowej z tymi, co nigdy szczerymi nie byli, a wiecznie wichrzyli. Od r. 1848, od ery stadionowskiej wzrasta to nieszczęście galicyjskie. Niedawniej, jak lat temu dwadzieścia pięć, dziennikarze urojenia i uroszczenia Rusinów zwali humorystycznie „neznatyszczo“. Dziś już, jeżeli kto nie jest krótkowidzem, pojmie, że „znaty, szczo to je“. Jestto walka wściekła, długo skrycie prowadzona, której pragnieniem ostatecznem nie *modus vivendi* z Rusinami, jak chce najnowsze wszechpolskie bałamuctwo, ale wyżenienie nas z tej ziemi, którą dziadowie nasi swą krwią tu rozlaną okupili i ucywilizowali. Dziś już nie czas na sentymenty, ale do obrony.

Wywiad z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim.

Kraj petersburski zamieszcza w ostatnim numerze sprawozdanie z rozmów swego korespondenta wiedeńskiego, z prezesem Koła polskiego p. Apolinarym Jaworskim, z wiceprezesem drem Wł. Dulębą i posłem Dawidem Abrahamowiczem, którzy, jako członkowie delegacji austrjackiej, przebywają teraz w Wiedniu.

Wywiad swój z p. Jaworskim opisuje korespondent w następujących słowach:

„Ekscelencjo — rzekłem — do dziś dnia jeszcze w sprawie polskiej błąkają się zarzuty, iż rozbicie większości parlamentarnej w r. 1900 jest dziełem prezesa Koła polskiego. Wiem, iż zarzuty te są niesłuszne, pragnąłbym jednak z ust Ekscelencji, który wówczas, jak dzisiaj, byłeś kierownikiem polityki polskiej, usłyszeć, jak istotnie rzeczy się miały. Sprawa ma znaczenie nietylko historyczne, ale i aktualne, zważywszy na teraźniejszy brak wszelkiej zorganizowanej większości w radzie państwa i na wciąż nieuregulowaną kwestję czeską.“

P. Jaworski wysłuchał uważnie, poczem zastanowił się chwilę.

— Ależ opowiem, bardzo chętnie opowiem — zawołał wreszcie. — Pamiętam wszystkie szczegóły... Obaczysz, panie dobrodzieju kochany, że, mimo podeszłych lat, pamięć mam jeszcze dobrą.

I prezes Koła polskiego zaczyna opowiadać z tą żywą gestykulacją i modulacją głosu, która znamionuje urodzonego mowcę:

— Właściwie, by rzecz dobrze wyjaśnić, należałoby się cofnąć daleko wstecz, wykazać, jakie etapy przechodziła polityka Czechów. Lecz to zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Nie będę się nawet zatrzymywał dłużej nad okresem badeniowskim. Powiem tylko, że na razie owe słynne rozporządzenia językowe były dobrze przyjęte zarówno przez Czechów, jak przez Niemców. Słyszałem — nie wiem tego z pewnością, ale tak słyszałem — że nawet p. Baernreither godził się z niemi.

Ale widzisz, panie dobrodzieju, z posłami możnaby się jeszcze jako tako porozumieć, gdyby nie oglądali się oni na wyborców, gdyby nie obawiali się utracić mandatów. Żeby otrzymać mandaty, ekscytują wyborców. Potem chcieliby mieć spokój, ale podnieceni wyborcy go nie dają. To się dzieje nietylko u Czechów...

Otóż zaczęła się obstrukcja Niemców. Czy hr. Badeni nie popełnił wówczas błędów, nie chcę w to wchodzić. Nas się nie radził — a gdy chciał się radzić, było już zbyt późno.

Po Badenim, w listopadzie 1897 r. przyszedł Gautsch. Dokonał poprawek w rozporządzeniach językowych i wkrótce został wysadzony z siodła, nie stanąwszy nawet przed parlamentem. Powstał gabinet hr. Thuna. A wiesz pan, gdzie się złożył? Tu, w tym gabinecie. Na miejscu, gdzie pan siedzisz, siedział Thun, ja na tem samem miejscu, co i teraz...

Hr. Thun również utrzymać się nie mógł, mimo, że w nim obok Baernreithera zasiadał Kaizl. Niemcy kazali Baernreitherowi ustąpić, Kaizla strawić nie mogli Decyzja, aby cofnąć rozporządzenia językowe, była powziętą. Kto miał podjąć się tej roboty? Podjął się jej Clary,

Ja temu krokowi byłem stanowczo przeciwny. Bawiłem wtedy w Peszcie, gdzie przypadła mi rola referenta w delegacjach, cesarz wezwał mnie do siebie. Pyta, co myślę o odwołaniu rozporządzeń? Mówię; „Najjaśniejszy panie, większa krzywda jest odbierać komuś, co już posiada, niźli nic nie dać“.

Clary zrobił, co od niego chciano i zniknął. Zjawił się efemeryczny gabinet Witteka i po nim wreszcie — p. Koerber.

Otóż od czasów Badeniowskich, aż do tej chwili, trwał nasz sojusz z Czechami i katolikami niemieckimi, którym przywodzili Kathrein i Di Pauli. Prezesem komitetu wykonawczego byłem ja, a wielką pomoc okazywał mi prezes klubu czeskiego, dr. Engel. Powstanie tej koalicji nie było łatwem. Trzeba było namówić do udziału katolików niemieckich, bo w ich uczestnictwie leżał cały punkt ciężkości.

Tak jest, w uczestnictwie Niemców. Inaczej, naprzód, nie mielibyśmy większości, a następnie, sojusz czysto słowiański byłby stał się hasłem do nierównie zawziętszej walki rasowej. To też największem mojem staraniem było utrzymać Niemców na prawicy. Ile trzeba było dołożyć do tego usiłowań i pracy, to powiedzieć panu teraz trudno. Lecz ostatecznie, mimo wszystko, koalicja utrzymała się.

Gdy na widowni ukazał się p. Koerber, pierwszym jego zabiegiem były starania celem zawarcia ugody z Czechami. Układy były posunięte bardzo daleko. W ostatniej chwili rozbiły się o drobiazg — o drobiazg, który wyglądał raczej jako pretekst. Rozeszło się o to, czy w sądach tłómacz ma być urzędnikiem manipulacyjnym, czy też konceptowym.:.

Czesi rozpoczęli obstrukcję. Pozycja katolików niemieckich stawała się na prawicy niemożliwą. Wśród Niemców zarzucano im zdradę narodową. My potępialiśmy zawsze obstrukcję, zkądkolwiekby pochodziła, jako środek, przeciwny parlamentaryzmowi. Gdy obstrukcja doszła do scen burzliwych, rada państwa została zamkniętą, a następnie rozwiązaną.

Ja byłem przeciwny temu rozwiązaniu. Mówiłem to wówczas p. Koerberowi.

Po nowych wyborach zjechaliśmy się znowu w Wiedniu. Kraj był w najwyższym stopniu niezadowolony z ciągłych zmian rządu, z tego tańca gabinetów. Trzeba było coś przedsięwziąć. Właściwie o odbudowaniu dawnej prawicy nie mogło być już mowy. Katolicy niemieccy nie mogli do niej przystąpić. Gdy na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego powołano mnie znów na przewodniczącego, wtedy oświadczyłem, że przyjmę ten mandat tylko pod warunkiem, jeśli Koło zgodzi się w zasadzie na politykę wolnej ręki, której zawsze byłem wyznawcą. *Niemandem zu Leide, Niemandem zu Liebe...* Koło polskie jednogłośnie zaakceptowało mój program.

Polityka wolnej ręki, według mego rozumienia, polega na tem, żeby zawsze zachować sobie swobodę działania, by zawsze iść w tym kierunku, który jest słusznym i sprawiedliwym. Skoro żądania Czechów są słuszne i usprawiedliwione, my je popieramy. Ale nie dajemy się prowadzić na ślepo, nie pozwalamy sobie narzucać kierunku.

Zresztą nie trzeba sądzić, aby ten spór czesko-niemiecki niemożliwym był do załatwienia. W treści zasadniczej nie ma poważniejszych trudności — idzie o formę. Powiem panu — mam w biurku list dra Pacaka, który formułuje żądania Czechów. Gdyby ten list porównać z projektem ugody, opracowanym przez p. Koerbera, a odrzuconym przez Czechów, różnic trudnoby się dopatrzyć. A przecież p. Koerber zastrzegał się, że wcale nie uchyla się od dokonania zmian w swoim projekcie. Gdyby tylko wyborcy uspokoili się, gdyby posłowie nie liczyli się tak dalece ze swą popularnością! Z jednej i z drugiej strony rozdmuchuje się szowinistyczny radykalizm, prowadzi się licytację łatwego patrjotyzmu i wskutek tego praca owocna i zbożna staje się niemożliwą.

Przecież niedawno, tutaj, w tem mieszkaniu, zebrałem najwybitniejszych posłów niemieckich i czeskich. Mówię im: „Radźcie, szukajcie porozumienia“. Zaczęli tak zgodnie radzić, że aż serce się radowało. Zdawało się, że wszystko pójdzie jak po maśle. A gdy wrócili do domów, gdy pomyśleli o swoich wyborcach i swoich mandatach, wszystko wróciło do dawnego.

Teraz powiedz pan sam: czy słuszne są zarzuty tych, którzy twierdzą, że ja rozbiłem prawicę w roku 1900?...

Otwarcie parlamentu w Londynie.

Londyn w lutym.

Wśród ulewnego deszczu w dzień Matki Boskiej Gromnicznej przez Birdcage Walk i George Street przejeżdżał król Edward w kryształowej karecie, zaprzężonej ośmiu izabellami, konwojowanej przez gwardję konną, a za nią cały szereg karet dworskich z wielkimi urzędnikami koronnymi.

Był to uroczysty wjazd króla do parlamentu, jak w bajce, jak za dobrych czasów Tudorów. A w parlamencie zasiedli parowie w swych purpurowych płaszczach, podbitych gronostajami, w otoczeniu pięknych pań, wybrylantowanych i wkroczyła para królewska do parlamentu, przyjmowana przez lordów. Książę Devonshire niósł miecz królewski, a lordowie, wielcy urzędnicy koronni, nieśli koronę i insygnja królewskie.

Mimo całego ducha demokracji, którem przejęte jest obecnie ustawodawstwo najwolniejszego narodu na świecie — w parlamencie angielskim zachowywane są najściślej dawne tradycje historyczne.

Mimo powszechnego głosowania i mimo faktycznego panowania demokracji w izbie gmin — pozornie trzymają się jeszcze stare tradycje, według których władza ustawodawcza w Anglji ma być złożoną w ręce króla i trzech stanów państwa: Lord Spiritual (2 arcybiskupów i 24 biskupów kościoła anglikańskiego), Lord Temporal (członkowie najwyższej arystokracji) i przez lud wybranego Communs — izba gmin. — Wprawdzie izba gmin dziś faktycznie rządzi, mimo to przy otwarciu parlamentu, izba gmin znika na drugi plan.

Król wchodzi tylko do izby lordów. Szlachetni lordowie przyjmują króla, a szlachetne ladies podnoszą blask wystawy i przepych przyjęcia przy otwarciu parlamentu — deputowani izby gmin, członkowie parlamentu, mogą być obecni tylko przy drzwiach.

Black Rod, czarną sztabę noszący urzędnik koronny, zaprasza potem członków izby gmin do izby wyższej.

Black Rod! Black Rod! — krzyczą zdaleka ich ujrzawszy *Sergeant-of arms*. Black Rod nadchodzi, trzy razy puka do drzwi Izby gmin. Sergeant-of-arms wygląda okienkiem w drzwiach ostrożnie i pyta stojącego za drzwiami kolegę izby lordów: „Kto jest? i czego chce?“ Kolega z izby lordów spełnia swe poselstwo i prosi o wpuszczenie. Dopiero wówczas drzwi się rozwarły i izba gmin wchodzi do sali izby lordów, aby wysłuchać królewskiej mowy tronowej.

Cała ta komedja dziś nas śmieszy i wydaje się niemądrą. Ale ma ona głębokie historyczne uzasadnienie.

W r. 1642 Karol I. kazał w izbie gmin uwięzić pięciu posłów. Przypłacił ten wybryk głową. Lecz odtąd już nigdy nikomu nie wolno było bez pozwolenia wkroczyć do sali izby gmin angielskiej.

Ten szczególniejszy proceder ponawia się zresztą nietylko przy otwarciu parlamentu, lecz zawsze, ilekroć prezydent Izby gmin ma wejść do izby lordów, tak, że kiedy królewską sankcję rząd udziela ustawom w izbie lordów, do dziś dnia obecność prezydenta

---

(111)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Gdy odeszli na rozkaz starosty, ten Jóżwinowi krzesło o wysokich poręczach wskazał, sam usiadł naprzeciw i ciągnąc ze szklenicy sok winny, tak zaczął:

— *Tandem* — co acan masz do mnie?..

— Ciężko powiadać, ale jegomość Wit mnie prosił, bym uwagę jaśnie wielmożnego starosty zwrócił.

— Na co?...

— Ciężko powiadać.

— Wiesz, acan, że mi ciężej słuchać acana.

— Wasza miłość z miłością małżonką swoją deliberowali, czy jaśnie wielmożna starościanka ma się do jaśnie wielmożnego pana łowczego, czy nie ma się. Nie wiem, jakie wasze miłoście rozumienie w materji onej mają, jeno, gdyby kto bądź mnie o to zapytał, tobym powiedział: nie ma się!

Starosta się poruszył.

— To-li ci kazał Wit mi zakomunikować?

— Ciężko powiadać, ale waszą miłość ostrzedz mi radził...

Starosta milczał chwilę.

— Ano — muszę waści powiedzieć coś — jeno milcz!...

— Grób... — szepnął stary...

W krótkich wyrazach Stempkowski opowiedział Jóżwinowi o bajce Biesia. Jóżwin nie przerywał — spokojnie zrazu opowieści słuchał, nagle drgnął, jakby w mózgu jego zrodziła się nagle myśl groźna.

— Nie wierzysz! — rzucił starosta opowiadanie skończywszy, — mnie także trudno było wiary dać temu, ale... gdym łowczemu napomknął coś o tem, nie bronił się — nie protestował...

Stary uniósł dłoń i swoją łysinę nią nakrył.

— Co waćpanu? — starosta spytał.

— A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami; nie daremno Boruta w piwnicach łęczyckich się porał, a teraz z dworem swoim je opuścił. Niebywała to byłaby rzecz, gdyby panna, w skromności a bogobojności wychowana, gęby kawalerowi mogła dać, który ani umiłowanym jej nie jest, ani, jako mi się widzi, nie ubliżając zacności rodu Sieniawskich, na Adonisa nie wygląda cale. Przypomina sobie wasza miłość, jako, gdy pan Marcin Kalinowski konia Witowego ujeżdżał, a po rycersku sprawił się z nim; przypomina sobie wasza miłość, jakom krzyknął przerażon, gdyście słowo chcieli dać, iż każde żądanie jego spełnicie. Strach mnie zdjął, bom ujrzał, jak zapłonęły jagody starościanki, jako rumieniec ony odbił się na twarzy...

Starosta porwał się z miejca.

— Jezus Marja!... Zali by...

— Nie jaśnie wielmożnego łowczego miłuje starościanka.

— To ci kazał powiedzieć Wit? — zadrżał starosta.

— To, mój jaśnie wielmożny!....

— Kłamstwo! — krzyknął Stempkowski.

— Prawda, jaśnie wielmożny starosto!

— Poczekaj, — jakby coś przypominając sobie, zaczął Stempkowski. — Gościna u Jaksy — Tum.. W Tumie miał poznać umiłowaną a nieznajomą jeszcze dziewkę — a poznał... Wściekne się!... Zbieszę się!... Być może, że coś jest... a jam mu pomagać obiecował... Krew mnie zabije!... A tam... Bieś! Przysiągł, że widział, jeno... nie dowidział... Jezu! ratuj starostę Stempkowskiego, bo na wiarę luterską przejdę, abo muzułmańskiej się chwycę, dla większej konfuzji Twojej!

Trząsł się, jakby go zła febra nawiedziła.

— Ale niedoczekanie ich! — ryknął.

— Niech wasza miłość spokojność przywoła. — Chłop gładki mógł się jaśnie wielmożnej starościance spodobać — ale do ślubu daleko.

— Do ślubu?... Niech-no jeno z Krakowa ten Marcyś powróci, a ja mu dam ślub! Ale dobrześ rzekł, że spokojności potrzeba; może nawet niezgorzej będzie z Jaksą się zobaczyć i kazać mu te amory Marcysia umitygować. Z Krakowa nieprędko powrócą; zrękowiny, festyny i biesiady zajmą im czas. — a tu, jak się należy, ład zrobię... Doprawdy, że wierzę i nie wierzę waćpanu. Ale małżonka moja o wszystkiem dowiedzieć się musi, jej to rzecz zło naprawić — a gdyby nie... Ja wtedy!...

Nie szklenicę, lecz dzban cały do ust pochylił.

— Idź wasze spać — ja do pani Agnieszki zajść muszę!...

Podczas rozmowy Stempkowskiego z Jóżwinem, w komnacie starościny odbywała się spowiedź cicha, która miała wzmocnić pannę Teresę i woli rodzicielskiej uległą uczynić. Pani Agnieszka spotkała córkę, która uścisnąwszy Helunię, do swojej komnatki szła. Zbliżyła się, za rękę ją wzięła i nie mówiąc nic, do swojej skierowała się sypialni. Dziwne było to ujęcie pani matki: łagodne, miękkie, ale niepewne i drżące zarazem. Silnie stuknęło serce Tereni, jakby przeczuwało, że nadszedł czas zwierzeń spodziewanych. Ogarnął ją lęk, ale i uczucie przewidywanego spokoju po zwierzeniach dokonanych. Starościna poważna była, zamyślona i smutna.

Wszedłszy do sypialni, zamknęła drzwi za sobą — i przygasiła płomień zajasno palącej się lampy. Snadź wierzyła słowom, że uczuć jej nie zdradzą, ale nie wierzyła twarzy, na której one odbić się mogły i pozwoliłyby może odczytać to, co nie chciała, by było odczytane. Przygotowania one, półświatło, jakie zalało komnatę, zwiększyły niepokój Tereni. Usta zaczęły drżeć, serce w piersi kołatać do nieznieśienia. Starościna pocałowała ją w czoło — zbliżyła się do ławy bogato rzeźbionej i wzorzystym kobiercem okrytej, i wskazując Tereni miejsce obok siebie, cichym odezwała się głosem:

— Siądź przy mnie — ociec mi kazał rozmówić się z tobą.

— Ociec!... — szepnęła Terenia — i zbladła.

— Zauważył-ci on — mówiła starościna — że do pana łowczego serca nie masz.. Jest-li że tak?

— Nie mam — odpowiedziała Terenia.

Szeptem dała odpowiedź — ale lody przełamane zostały. Ciężar jakiś z piersi się osunął, usta przestały drżeć, jeno nie uspokoiło się serce. Biło mocno, lecz już w niem lęku nie było. Czuła teraz, że pełniejszym mocniejszym głosem na matki pytania odpowiadać będzie. Większego niepokoju doznawała starościna.

— Nie masz — szepnęła cicho. — Trudnać to wprawdzie rzecz nakazać sercu miłować, ale z czasem i miłowanie przyjść może, jako to z różnych praktyk widzimy nieraz.

— Nie mamo! — odpowiedziała starościanka.

— Gdyby tak było, jako mówisz, to nic widziałabyś ani stadła zgodnego na świecie, ani szczęśliwości w pożyciu wspólnem małżonków.

— Zali niekochający biorą się zawżdy? — spytała Terenia.

— Rzadko bywa inaczej — odpowiedziała starościna.

— To straszne, mamo! — szepnęła starościanka.

— Jeno młode, a niewytrawne serce ogarnia lęk bo mary goni, a śni o raju niebieskim. W leciech twoich, kiedy się to jeszcze żywota, ni ciężkości jego nie zna; kiedy to kwiat każdy do piersi tuli i wonią jego oddycha — nie wieda się nic, że są kamienie, o które stopa potrącić musi; że są gościńce, którymi pójść będzie potrzeba, choć jeno kolącymi cierniami je usłano. I mądrość nie w tem, by te kamienie, abo ciernie ominąć, mądrość taka na nic się zda, gdy człek nie może duchem niedotkliwym stać się, ni ponad onemi ostrościami przepłynąć; mądrość jest w tem, by wytrwałością a wolą kamienie one stępić, pomiędzy ciernie kwiat jakiś zasiać. któryby i oczy upieścił i dla wdychania woń dał przyjemną. Wiesz-żeż ty, jako ony się kwiat nazywa?

— Śmierć, mamo! — odszepnęła Terenia.

— A kajaj-że się przed Bogiem z myśli grzesznej, która ci do głowy nadpłynęła — zawołała starościna. — Śmierć! śmierć u was zawżdy, gdy coś nie po waszej woli pójdzie, gdy coś się chwilowym zachciankom waszym sprzeciwi. Tak i ja myślałam... niegdyś... gdy usunięto mi z przed oczu rycerza umiłowanego, a... kazano wyjść... I widzisz — że żywię!..,

Głos starościny się złamał...

(Ciąg dalszy nastąpi).

izby gmin przy tem salwowaną jest okrzykiem w starej normandzkiej gwarze: „Le roi le veult".

Prezydentem Izby lordów jest lord-kanclerz, który równocześnie jest ministrem sprawiedliwości i pobiera pensji 10.000 funtów (100 000 złr.) Jest on zawsze członkiem każdorazowo panującej większości. Prezydentem izby gmin jest „Speaker", „mówca", mówić mu wprawdzie nie wolno, chyba do porządku dziennego i do regulaminu, lecz za to na zarzuty wobec izby lordów i króla jest „mowcą" i ztąd jego nazwa „Speaker".

Musi stać po za stronnictwami, dlatego pozostaje i w nowej izbie, pomimo że do większości nie należy. Ztąd pochodzi, że obecnym prezydentem izby gmin — mimo większości unjonistów — jest liberalny poseł Gully. Pobiera on 5.000 funtów pensji (50 tysięcy złr.), a kiedy urząd swój złoży dobrowolnie, wówczas powoływany jest jako Viscount do izby lordów z pensją dożywotnią 4.000 funtów.

Nie wolno posłom pod żadnym pozorem złożyć mandatu poselskiego przez ciąg kadencji. Natomiast musi poseł mandat złożyć, jeżeli obejmuje urząd koronny. Jeżeli tedy poseł dla jakichkolwiekbądź względów chce swój mandat złożyć, to musi prosić koronę o udzielenie mu jakiegobądź urzędu koronnego. Do wydawania takich godności posłom jest osobny urząd, zwany: *Stewardship of Chiltern Hundreds*. Owe Chiltern Hundreds były to przed trzystu laty rozległe bory nad górnym brzegiem Tamizy, w których siedziały wilki.

Otóż wilki te tępili Stewards, umyślnie w tym celu przez króla mianowani.

Dziś nie ma ani borów, ani wilków. Nic nie szkodzi. Każdy poseł, który dla jakiegobądź względu, np. z powodu choroby, albo interesów osobistych, chce mandat złożyć, musi prosić koronę, aby go zamianowała łowczym wilków w Chiltern Hundreds w borach nad Tamizą. W tem jest cała Anglja.

Że posłowie gmin, wezwani do izby lordów, nie znajdują tam dla siebie miejsca, to jeszcze pół biedy. Ale cóż na to poradzić, jeżeli w swej własnej izbie gmin nie znajdują dla siebie dość miejsca, aby mogli siedzieć!

Kiedy obecny parlament angielski przed 70 laty budowano, zrobiono tyle miejsc, ilu wówczas było posłów. Od tego czasu powiększono izbę posłów w dwójnasób. Kto tedy z posłów wcześnie swego miejsca nie obsadzi przez położenie kapelusza i biletu wizytowego, ten — musi przez cały czas obrad stać!

Kapelusz gra w angielskiej izbie wogóle wielką rolę. Posłowie gentelmeni, siedzący w swych foteiach poselskich, nakładają kapelusz na głowę. Jeżeli jednak który idzie przez salę, musi zdjąć kapelusz, w przeciwnym razie krzyczą nań zewsząd: „Order! Order!" Jeżeli poseł przemawia, musi zdjąć kapelusz z głowy, jeżeli zaś chce mówić w sprawie regulamiuu, w sprawie porządku obrad, to daje o tem znać prezydentowi izby Speackerowi przez to, że wkłada kapelusz na głowę.

Parlament angielski obraduje zwykle w nocy lub od 3 popołudniu do północy z przerwą na obiad od 7—9 wieczór. Gdy wielki zegar na wieży, zwany Big-Ben uderzy 12 prezydent izby opuszcza swe miejsce. Światła elektryczne pod Westminsterem gasną, a woźni parlamentarni zaczynają krzyczeć: „Who geos home?" Kto idzie do domu? Wołanie to dziś zupełnie niepotrzebne na oświetlonych elektrycznie ulicach pod parlamentem.

Ale to nic. „Who goes home?" jest historyczne a pochodzi z czasów, kiedy na ulicach Londynu było ciemno i posłowie, z obawy przed opryszkami, razem w grupach wracali do domu. Ale to nic. Strażnik parlamentarny woła dziś o północy, jak za Tudorów: „Kto idzie do domu?"

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +8 R. Pogoda.

Mianowanie. Minister kolei zamianował dra Leona Fürbeka, sekundarjusza szpitala św. Łazarza w Krakowie, lekarzem kolejowym w Tarnowie.

Ze sfer adwokackich. Kancelarję adwokacką w Stanisławowie otworzył dr. Leon Boral.

Nowe stacje telegrafu. Z dniem 15 lutego 1904 otwartą z stanie w Jodłowej (powiat Pilzno) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną, zaś z dniem 17 b. m. takaż sama stacja w Glinniku marjampolskim (powiat Gorlice).

Komitet „Balu prasy", który odbędzie się w środę d. 10 lutego w salach Filharmonji, urzędować będzie w hotelu europejskim we wtorek od godz. 10 do 6 wieczorem zaś w środę od godz. 10 rano do godz. 7 wieczorem a następnie przy wejściu do salj balowej. Ktoby wskutek niedokładnego adresu nie otrzymał zaproszenia, może się po nie zgłosić do komitetu.

Bal mieszczański, który odbędzie się w sobotę, dnia 13 bm. w salach Strzelnicy miejskiej, obudził w mieście naszem wielkie zainteresowanie. Ruchliwy komitet pań, odbył pod przewodnictwem swych protektorek pp. Godzimirowej Małachowskiej i Michałowej Michalskiej szereg posiedzeń, a uchwały na nich powzięte, mające na celu uświetnienie balu, każą słusznie wnioskować, że bal tegoroczny nietylko dorówna tradycyjnym balom mieszczańskim, urządzanym ongi przed laty, lecz niezawodnie prześcignie je świetnością i okazałością. Jak słychać, ojcowie naszego grodu wystąpią *in corpore* w strojach polskich, przez co polonez, bal rozpoczynający, mieć będzie wyjątkowo cechę poloneza prawdziwie staropolskiego, a takiego niestety, w dzisiejszych czasach nie często ujrzeć można.

Karnety ręcznie malowane przez tutejszych artystów i amatorów, miłą będące zawsze pamiątką dla danserek, wyłożone w oknach cukierni p. Bienieckiego jako istne cacka sztuki malarskiej, niemałą stanowią atrakcję balu. Kierownictwo tańców objęli pp. Dyszkiewicz i Przepiliński, a muzyka 15 pp. przygrywać będzie pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza p. Konopaska, który ułożył na ten bal melodyjny walec.

Udekorowanie sal kwiatami powierzono p. Franciszkowi Klimowiczowi, znanemu w pomysłach sztuki ogrodniczej, a wśród lasu kwiecia umieszczony będzie sztuczny wodotrysk skonstruowany i zastosowany do chwili przez p. Henryka Bogdanowicza. W ogóle komitet nie szczędzi trudów i czyni usilne starania, ażeby uczestniczkom i uczestnikom balu uprzyjemnić zabawę.

Karty wstępu za okazaniem zaproszenia można nabyć w sklepie p. Okornickiego ulica Halicka, a w sobotę wieczorem na Strzelnicy.

Bal techników. Komitet balu techników, mającego się odbyć 13 lutego w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem Tadeuszowej hr. Dzieduszyckiej i marszałka krajowego, dokłada wszelkich starań, ażeby bal tegoroczny tak pod względem świetności, jak i sposobności do zabawy nie ustąpił zeszłorocznemu. Ponieważ wiele osób donosi, że nie otrzymało zaproszeń, przeto komitet prosi, aby zwracano się w tym celu do komitetu balu techników, Politechnika „Bratnia pomoc". Karty wstępu nabywać można za okazaniem zaproszenia codziennie od 11 do 1 w południe w lokalu „Bratniej pomocy" na politechnice, albo w Kasynie miejskim między 5 a 6 godziną popołudniu.

Rocznica śmierci Kanta. Polskie towarzystwo filozoficzne, które się w tych dni ch we Lwowie zawiązało, rozpocznie swą działalność odczytem prof. dra P. Chmielowskiego pt. „Kant w Polsce". Odczyt ten odbędzie się w setną rocznicę śmierci Kanta w piątek dnia 12 lutego b. r. w sali zakładu chemicznego ul Długosza 5 o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny. Słowo wstępne wygłosi prof. dr. K. Twardowski, przewodniczący Towarzystwa.

Kółko dziennikarskie. Zagranica posiada liczne akademje dziennikarskie. Młodzież lwowska, odczuwając brak podobnych wyższych szkół w Polsce, zakłada w łonie „Czytelni akademickiej" „Kółko dziennikarskie", stawiając za cel nawiązanie łączni naukowej między kolegami, poświęcającymi się studjom nad umiejętnościami publicystycznemi. Liczne zainteresowanie się nowem „Kółkiem", jakoż łaskawe przyrzeczenie niektórych dziennikarzy wygłaszania odczytów, pozwala pomyślnie wróżyć o przyszłości nowej organizacji akademickiej. Pierwsze posiedzenie „Kółka" odbędzie się we wtorek, dnia 9 bm o godzinie 8 wieczorem, w lokalu „Czytelni akademickiej". Na zebraniu odbędzie się wybór zarządu, poczem akad. Stefan Gorski, wygłosi odczyt o „Dziennikarstwie polskiem w pierwszym okresie doby porozbiorowej".

Dobry pomysł. Prezydjum komitetu gal Towarzystwa gospodarskiego otworzyło salę posiedzeń tego komitetu, będącą zarazem salą redakcyjną *Rolnika*, dla wszystkich członków tego towarzystwa. W sali tej znajdą oni pisma fachowe, rolnicze, ogrodnicze itd. polskie, niemieckie, francuskie, jakoteż bogatą bibljotekę towarzystwa. Tym sposobem będą mieli przez cały dzień otwartą bezpłatną zupełnie, ogrzaną, oświetloną i z komfortem urządzoną czytelnię, mogącą stać się zawiązkiem wielkiej czytelni rolniczej we Lwowie.

Kuratorja fundacji im. Roberta Domsa, odbyła 6 bm. posiedzenie pod przewodnictwem p. Karola Schayera, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie kasowe fundacji za r. 1903, przedstawione przez skarbnika p. Stanisława Markiewicza. Wedle sprawdzonych rachunków dochody fundacji wynosiły w tym roku 9044 koron 58 hal., rozchody 8387 kor. 71 hal. pozostała przeto na r. 1904 nadwyżka w kwocie 657 kor. 80 hal. W tym roku miało przytułek w schronisku 10 prebendarjuszów. Następnie przyjęto do wiadomości korzystny dla fundacji fakt, że dzięki zabiegom członka kuratorji ces. radcy p. Gubrynowicza, dyrekcja skarbu uwolniła schronisko Domsa od podatku domowoczynszowego, a nadto przyznała fundacji z tego tytułu zwrot w kwocie 3884 kor. za ubiegłe lata 1894—1902, gmina zaś m. Lwowa zwróciła fundacji z tego samego tytułu 464 koron. Z tych zwrotów postanowiono utworzyć fundusz rezerwowy na konserwację budynku schroniska. Wreszcie kuratorja przyjęła od 1 marca br. dwóch nowych prebendarjuszów do schroniska, dwom zaś kompetentom odmówiła przyjęcia dla braku warunków aktem fundacyjnym wymaganych.

= **Budżet miejski w komisji.** Tematem wczorajszych obrad komisji budżetowej, był preliminarz przychodów i rozchodów gazowni miejskiej. Według wniosku dyrekcji zakładu i magistratu, projektowano budżet przychodów w sumie 931 680 koron, zaś budżet rozchodów w kwocie 842.420 koron, czyli, że pozostałaby nadwyżka w kwocie 89 260 koron. Komisja budżetowa zmniejszyła rozchody o 14.000 koron, a w przychodach postąpiła również optymistycznie, podnosząc je o 20 000 koron, tak, że dla „równowagi budżetowej" przybywa znów 34.000 koron. Ponieważ gazownia jest z miejskich przedsiębiorstw najintratniejszą, a konsumcja gazu stale ustawicznie wzrasta, przeto może ta „nożyczkowa" nadwyżka da się bodaj w przybliżeniu uzyskać, zwłaszcza przy nader starannej i zapobiegliwej administracji dyrektora gazowni, p. Teodorowicza. Do przypuszczenia tego uprawnia także fakt, że projekt przychodów gazowni ułożyła dyrekcja bardzo przezornie, nawet poniżej uchwały na r. 1903, zarówno co do przychodu z opłat za gaz od odbiorców prywatnych, jakoteż ze sprzedaży przetworów ubocznych, jak koks, maź i i produkty amoniakowe.

W celu zwiększenia przychodów za gaz, dla odbiorców prywatnych (z wyłączenidm konsumcji gazu dla celów przemysłowych), p. Neuman proponował podwyższenie opłaty jednostkowej za gaz. Propozycja ta spotkała się ze stanowczem sprzeciwieniem się całego szeregu mówców, którzy dowodzili, że byłaby to tylko zmieniona forma podatku na sfery, walczące twardo o byt, dla których gaz, jako niezbędny, nie może być uważany za luksus; jeśli więc na razie trudno jeszcze, ze względu na trudne położenie finansowe gminy, przystąpić do zniżenia cen gazu, należy bezwarunkowo odstąpić od myśli nakładania na konsumentów jego jeszcze większych ciężarów.

Zastanawiano się też nad powiększeniem gazowni, gdyż w stanie obecnym dosięgła ona już maksimum swej siły produkcyjnej; magistrat przeprowadzi więc w tym kierunku badania i obmyśli środki pieniężne na rozszerzenie.

= **Tramwaj elektryczny w r. 1903.** Według zestawienia dat ruchu tramwaju elektrycznego we Lwowie za r. 1903 sprzedano ogółem 2,505.150 biletów I klasy i 2,515.371 biletów II klasy; to znaczy, że razem przewieziono 5,020.521 osób; w r. 1902 przewieziono tylko 4,29 .635 osób, czyli, że frekwencja zwiększyła się w r. ubiegłym o przeszło 720.000 osób. Dziennie przeciętnie było w ruchu 22·3 wozów (w 1902 r. 21·1). Dochód ze sprzedaży biletów wynosił 532.451 kor., tj. o blisko 32.000 kor. więcej niż w r. 1902.

Charakterystycznem jest to, że gdy przez część roku 1901/2 taryfa tramwajowa była droższą, spadła znacznie liczba pasażerów II klasy na jedną sekcję. I tak: w roku 1901 wynosiła 975.000, w r. 1902 nawet tylko 914.000, aż po zniżeniu ceny biletu znów z czterech na trzy centy wzrosła w r. 1903 do 1,25[illegible].504 pasażerów. Linja Dworzec-Łyczaków przyniosła 426.634 kor. (80·13 prc.), linja stryjska 102·322 kor. (19·22 prc.), linja do cmentarza 3.493 koron (0·65 prc.). Porównanie z ostatnich lat pięciu wykazuje trwale największy wzrost frekwencji na linji głównej, tj. z dworca na Łyczaków. Przeciętna dziennej frekwencji wynosiła w 1903 roku 13.754 osób (o 1.979 więcej niż w roku 1902).

Wytworzono energji siły 7,003.112 hektowattów, światła 3,858.828 hw., razem 10,861.140 hektowattgodzin. Z materjałów, używanych do opalania kotłów, rugnje dyrekcja kolei trwale kosztowny węgiel pruski; gdy w r. 1901 zużyto go 2,538.515 kg., w r. 1902 zapotrzebowano już tylko 1,428.710 kg. węgla i 751.200 kg. ropy naftowej, zaś w r. 1903 węgla 208.525 kg., a ropy 1,770.320 kg. Bardzo dobre wyniki próby co do większej wartości ropy niż węgla sprawiły, że komisja elektryczna miejska uchwaliła także i na rok bieżący zastępywać węgiel ropą.

Rozkazownictwo sokolskie i strażackie. Do Towarzystw sokolskich i strażackich należą dość liczni wspólni członkowie, a rozkazownictwo w tych towarzystwach nie jest jednolite. Ażeby rozkazownictwo to dla wygody członków ujednostajnić, udał się związek strażacki do związku sokolego o wydelegowanie członków zarządu, którzyby tę sprawę przeprowadzili z komitetem wykonawczym związku strażackiego.

Rewizje ogniowe. Bardzo ważnym czynnikiem zapobiegawczym pożarom, są rewizje ogniowe, jeżeli te odbywają się sumiennie i wytrwale. Obowiązek odbywania rewizyj ogniowych nakładają na gminy różne ustawy. Ażeby rewizje takie odbywały się należycie, wydał związek strażacki instrukcję pt. „Rewizje ogniowe", którą wydział krajowy aprobował. Instrukcja ta rozdaną zostanie bezpłatnie wszystkim gminom naszego kraju.

Z „Gwiazdy". Jak zwykle, tak i ostatniej niedzieli obszerną salę „Gwiazdy" wypełniła szczelnie publiczność, żądna wesołych wrażeń, jakiemi darzą słuchaczy amatorowie. To też nie szczędzono gorących oklasków amatorom, którzy odegrali pod artystycznem kierownictwem p. Pluttera, znaną sztukę ludową ze śpiewami E. Błotnickiego pt. „Zagroda Sobkowa". Za sumienne opracowanie ról, należy się uznanie paniom: Stolarskiej, Śliwińskiej, Lechowej i Czołowskiej, oraz pp.: Dohnalikowi, Sławikowi, którzy dzielnie przyczynili się do powodzenia przedstawienia. Całość wypełniły kuplety okolicznolicznościowe, odśpiewane przez p. Kapralika.

Polak delegatem Austrji na plac boju. Z Wiednia donoszą: Krąży pogłoska, jakoby Austro-Węgry miały wysłać do głównej kwatery armji rosyjskiej w Azji Wschodniej kapitana sztabu generalnego Karola Wójcika, Polaka, wychowanka szkoły kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem. Kapitan Wójcik odbył jako delegat ministerstwa wojny kampanię chińską w roku 1900/1901 w sztabie marszałka polnego pruskiego Waldersee'go. Kapitan Wójcik jest także autorem cennego i dużego dzieła o wojnie południowo-afrykańskiej. Dzieło to ukazało się do tej pory tylko w języku niemieckim.

Urlop arcyksięcia. Arcyksiążę Ferdynand Karol, o którym głoszono, iż ma zamiar ożenić się z córką profesora politechniki wiedeńskiej panną Czuberówną, rozpoczął — jak donosi *Prager Tageblatt* — sześciomiesięczny urlop i zamierza udać się w podróż do Hiszpanji, Portugalji i Francji, a także do Belgji i Holandji.

Znalezione zwłoki. Z Cieszyna donoszą, że we wsi Stanisławice znaleziono zwłoki zaginionego w miesiącu wrześniu lekarza hr. Tyszkiewicza. Na miejsce wysłano komisję sądowo-lekarską.

Przekupny sędzia. Wczoraj rozpoczęła się w budapeszteńskim sądzie karnym rozprawa przeciw sędziemu budapeszteńskiego trybunału państwowego, Kolomanowi Soos, oskarzonemu o to, że za pośrednictwem faktora Abrahama Schwarza, brał od stron łapówki za ferowanie niesprawiedliwych wyroków. Akt oskarzenia wylicza 9 wypadków takiego przekupstwa.

Zuchwała kradzież. W Charbinie dnia 29 z. m. zbrodniarze niewyśledzeni dotychczas, zrobili podkop pod biuro pocztowe i zrabowali 30.000 rubli.

Socjaliści a polityka międzynarodowa. Międzynarodowa komisja socjalistyczna w Brukseli oświadczyła się za niezawisłością Macedonji i przeciw rozszerzaniu się wojny rosyjsko-japońskiej. — A więc dwie ważne sprawy załatwione...

---

* **Zaproszenia na bal prasy** (w dniu 10 lutego) zostały już rozesłane. Ktoby jednak, czy to skutkiem mylnego adresu, czy skutkiem niedoręczenia przez pocztę, do tej pory zaproszenia nie otrzymał, raczy zgłosić się po nie do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego, Lwów, ulica Akademicka l. 10. Tam również można nabyć pozostałe jeszcze bilety na miejsca w amfiteatrze filharmonji.

* **Podziękowanie.** Za inicjatywą pań: generałowej Julji Ocetkiewiczowej i Bolesławowej Lewickiej, złożyły na ciepłe śniadania dla najuboższej dziatwy szkoły żeńskiej im. św. Zofji następujące panie: „Mieszkanki willi Lubicz 10 kor., Alfonsowa Bieńczewska 2 kor., Napoleonowa Łuszczkiewiczowa 20 kor., dyr. Gąsiorowska 10 kor., Emma Tauchińska 10 kor., Felicja Szeligowa 4 kor., Leonowa Kulczycka 3 kor., Łonicka 4 kor., prof. Hruszewska 5 kor., Schneidrowa 2 kor., Bolesł. Lewicka 6 kor. Herbatę i cukier nadesłały panie: radczyni Twardowska, intendantowa Richterowa, rotm. Filippowa, Amalja Brückmanowa, Agnieszka Mutkowa, uczenice VI. i VII. klasy pensjonatu p. Strzałkowskiej. Na ten sam cel przysyła nadto codziennie dwa bochenki chleba p. Wacław Merwart, właśc. piekarni. Za te szczodre dary składa szanownym inicjatorkom i ofiarodawczyniom w imieniu obdarzonej dziatwy serdeczne dodziękowanie.

Zarząd szkoły żeńskiej im. św. Zofji we Lwowie.

* **Zgubiono.** Na wieczorku kostjumowym w „Filharmonji" dnia 8 b. m lub w przejeździe przez ul. Karola Ludwika i Sykstuską, broszkę złotą z brylantami, rautami i dwoma złotemi wisiorkami. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić do magazynu broni pana Afreda Dzikowskiego, ul. Karola Ludwika l. 1, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

* **Zamieniany szal.** Szal damski, zamieniany wczoraj w garderobie na balu kostjumowym w „Filharmonji", raczy tam sobie odebrać właścicielka za zwrotem zamienianego.

* **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.** Dziś we wtorek dnia 9 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stow. „Praca" ulica Ormiańska l. 17, wykład p. O. Dawida: „Walka z alkoholem, a robotnicy".

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w środę dnia 10 lutego b. r. pogadanka p. Gedroycya: „O alkoholizmie". Będzie to ciąg dalszy pogadanki rozpoczętej przez dra Stellę Sawickiego, która z powodu aktualności przedmiotu wielkie wywoła zainteresowanie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i pań i gości wprowadzonych.

* **Młodzież przy pracy.** V. posiedzenie „Kółka krajoznawczego", odbędzie się w środę dnia 1 lutego b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu „Czytelni akademickiej". Na porządku dziennym: Odczyt kol. Zielińskiego: „Stronnictwa polityczne polskie w zaborze pruskim".

* **Lokal** Koła im. T. Kościuszki „T. S. L." przeniesiono na ulicę Zimorowicza l. 16, I. p. Mieści się tam również „Czytelnia polska".

* **Koncert** i wieczorek z tańcami na rzecz Tow. „Schronisko manipulantek i pomoc. urzędniczek poczt. zapowiada się bardzo dobrze, a wobec współudziału w koncercie wybitnych sił artystycznych są bilety prawie całkowicie rozkupione.

Aranżowanie na wieczorku objął znany wodzirej p. Świszczowski, a przy kotyljonie urządza komitet różne niespodzianki.

Zmarli:

We Lwowie zmarł w 61 r. życia Józef Daniluk, zarządca drukarni Staruopigiańskiej. Zmarły w latach siemdziesiątych zeszłego wieku odgrywał dużą rolę w ruchu socjalno-demokratycznym, należał we Lwowie do pierwszych jego propagatorów i wydawał z Bolesławem Czerwieńskim pierwszy lwowski organ partji: „Praca" W ostatnich czasach usunął się zupełnie od życia publicznego.

W dniu 1 lutego b. r. zmarł Andrzej Markiewicz, obywatel miasta Dębowca, w 78 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Zierera.

Jutro w środę (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

We czwartek po raz pierwszy „Luiza", opera w 4 aktach, a 5 odsłonach, słowa i muzyka przez Gustawa Charpentier'a, tłómaczył z francuskiego L. German. Pierwszy występ p. Marji Boguckiej, artystki opery warszawskiej.

W piątek po raz pierwszy „Poniedziałek karnawałowy" *(„Rosenmontag")*, sztuka w 5 aktach Ottona Ericha Hartlebena.

W sobotę „Luiza", opera. Drugi występ panny Marji Boguckiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W piątek, dnia 12 bm., koncert znakomitego śpiewaka, Ernesta vana Dycka.

W sobotę, dnia 13 bm., ostatnia wielka reduta.

Koncert Karłowicza w Wiedniu. Wczoraj odbył się w Wiedniu koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza z Warszawy, przy współudziale skrzypka Stanisława Barcewicza. Powodzenie było zupełne.

„Ogrodnictwa", wyszedł zeszyt za luty i zawiera: E. Janczewski: Reneta kanadyjska (z ryciną); dr St. Goliński: Popieranie przemysłu ogrodniczego; K. Jakimionek: Inspekt; B. Malecki: Klon (L. Acer); Klus: Palmy z uwzględnieniem hodowli pokojowej (z rycinami); F. Bieniak: Orzech włoski; M. Rozdolski: Kilka słów o szkółkach zkgranicznych; Ze spaw ogrodniczych; Kronika; Ceny warzyw i owoców na targu w Krakowie.

Z karnawału.

Bal kostjumowy artystów.

Dzięki pomysłowości i artystycznemu poczuciu komitetu, który nie szczędził starań, by wczorajszy bal zadowolił wszelkie najbardziej wygórowane wymagania, sala Filharmonji zmieniła się jak gdyby pod tknięciem czarodziejskiej różdżki.

Nad estradą zasłaną kobiercami zawisł olbrzymi namiot, którego lekko spadające draperje spięte były koroną. W głębi namiotu widniały w perspektywicznem oddaleniu mury Wawelu, a z groty u stóp zamku, łakomy bajeczny smok ogniem ziejący, pożądliwie spoglądał na salę. Efektownego obrazu dopełniali dwaj husarze, pełniący straż, jeden konno, drugi spieszony z kopią w ręku. Prócz tego wzniesiono dwa mniejsze kioski, przybrane starożytną bronią, lwiemi, tygrysiemi i lamparciemi skórami. Nie koniec na tem. Znalazło się bowiem na sali miejsce i dla kramu „Quod libet", gdzie, jak oryginalne napisy świadczyły, sprzedawano rozmaite „esencje i medykamenta w cudowną a tajemniczą moc wyposażone!

Szeregu niespodzianek dopełniły dioramy urządzone w korytarzu: „Samosierra" i tajemniczo zatytułowana „tylko dla starszych."

Z uderzeniem godziny 9 poczęła się sala wypełniać. Ogólne wrażenie niełatwo opisać. W lożach, na tle czarnych fraków uroczo rysują się sylwetki pań, których piękność podnoszą bogate stroje balowe. Na sali zaś wspaniałe toalety tancerek ożywiają, jak kwiaty, czarny tłum. Doprawdy trudno wyliczyć wszystkich obecnych. Krótko mówiąc zjawił się na sali „cały Lwów." Obok marszałka St. hr. Badeniego, ks. A. Lubomirskich, hr. L. Pinińskich, E. hr. Potockich, prezydenta miasta dra G. Małachowskiego przybył bardzo licznie korpus oficerski z komenderującym gen. Fiedlerem na czele, a nadto wiceprezydent w. sądu kraj. Dylewski, radca namiestnictwa Dembowski i cały szereg przedstawicieli władz.

Zabawa zapowiada się świetnie, krzyżują się wesołe zapytania i odpowiedzi, a wszyscy oczekują początku balu.

W tem odezwała się przygrywka; ostre tony trąbki zelektryzowały wszystkich. Po chwili w takt poważnej melodji poloneza, „Wspomnienie przeszłości" płynie pochód kostjumowy.

Rozpoczyna go fantazyjna para: król Ćwieczek i pszczółka, a za nimi królewska para: Władysław IV (p. Reyzner) z żoną (p. Obtułowiczówna) i cały szereg oficerów wojsk polskich prowadzących Turczynki, Cyganki itd. W końcu poprzedzony przez 8 par w strojach „rococo", postępował basza turecki, znany kompozytor J. Gall.

Obok wspaniałego kostjumu p. W. Kossaka z czasów Ks. warszawskiego (maréchal des logies z pułku kirasjerów Małachowskiego), ogólną uwagę zwracał p. M. Sozański w stroju husarza.

Z wielu kostjumów wojskowych, wymienić nam wypada jeszcze strój pp. Winterowskiego, (szwoleżerowie gwardji, czasy ks. warszawskiego) i Sokołowskiego, który wystąpił w mundurze strzelców konnych.

Niezwykłą rozmaitością barw odznaczały się bogate a wierne stroje wschodnie pań Rybkowskiej i K. Pepłowskiej, oraz panów Köhlera, Harasimowicza i Barącza. Bardzo pięknym był także kostjum pary w stylu wiedeńskim z początku 19 stulecia.

Dwukrotnie okrążono salę, a kiedy królewska para otoczona dworem zajęła miejsca pod namiotem wysunęło się 8 par z poza zieleni i przy dźwiękach menueta wskrzeszono, pełne gracji i elegancji czasy Ludwików.

Po walcu, który porwał wszystkich, muzyka zagrała pobudkę do kadryla. W trzech kolumnach stanęło na sali 100 par pod wodzą doświadczonych wodzirejów pp.: Gawińskiego i Dzikowskiego. Kadryl ten był prawdziwą niespodzianką dla wszystkich. Tańczono bowiem w różnokolorowem świetle rzucanem z balkonu I piętra a uroku dodawały girlandy z liści dębowych, niesione na drążkach przez wszystkich panów.

Zabawa dosięgnęła szczytu przy kotyljonie, trwającym przeszło godzinę. *(m)*

W setną rocznicę urodzin Odyńca.

Upłynęło w niedzielę sto lat od daty urodzin wiernego przyjaciela i wybitnego satelity Adama Mickiewicza.

Trudnoby zapewnić, że Antoni Edward Odyniec pozostawił nam niespożyte dzieła i że zmusza nas do rozmyślania jakichś szczególnie ważnych zasług społecznych. Wiemy wszyscy, że oryginalny jego dorobek literacki był bardzo skromny i że w piśmiennictwie zajmuje miejsce raczej, jako tłómacz utworów obcych, (Byrona, Walter-Scota, Moore'a, Bürgera, Szyllera i Żukowskiego), niż jako twórca nowych światów.

Niezwykła przez wiele lat popularność jego płynęła ztąd, że przez cały szereg pokoleń, aż do swej śmierci, stanowił żywą kronikę dziejów romantyzmu; że był nietylko jednym z najpierwszych heroldów wielkiej poezji, ale, że przez całe życie przypominał współczesnym słowa, myśli i czyny tego, który potęgą swego geniuszu, cały wiek wypełnił. Odyniec nietylko skupiał w sobie wspaniałe światło słońca i gwiazd romantyzmu, ale promieniał niem w ciągu lat kilkudziesięciu, dają nowym pokoleniom świadectwo potęgi tej nieśmiertelnej konstellacji. Był wszędzie obecnym od samych narodzin ruchu i przeżył dramat Filaretów, wydawał w Warszawie i w Lipsku noworocznik „Melitele", mieszczący utwory Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego i innych, potem jeździł z Mickiewiczem za granicę do r. 1836. Pracownik sumienny i wytrwały, redagował w Wilnie „Encyklopedję powszechną" i *Kurjera Wileńskiego*. Osiadłszy wroszcie w Warszawie (w r. 1866) kierował „Kroniką rodzinną", gdzie ogłosił swe „Listy z podróży" pełne nieocenionych szczegółów do piśmiennictwa z epoki Mickiewicza. Cała Warszawa znała go i kochała nietylko jako druha największych, ale jako zacnego człowieka.

Z oryginalnych płodów jego pióra zanotować należy: dramat „Izorę", poematy dramatyczne „Barbarę Radziwiłłównę", „Jerzego Lubomirskiego" i „Felicytę". W utworach tych przeważa szlachetność tendencji i serca nad artyzmem, pozostaną one jednakże cennymi dokumentami w literaturze — tak, jak w pamięci naszej na zawsze pozostanie imię Antoniego Edwarda Odyńca, jako druha potężnego genjusza poezji, jako głosiciela światła, w czasach, gdy tego wielka zachodziła potrzeba, jako człowieka o wielkiem sercu i wybitnej szlachetności.

Z życia Kanta.

Na dzień 12-ty b. m. uniwersytet królewiecki przygotowuje poważną uroczystość naukową dla uczczenia setnej rocznicy śmierci ojca filozofji nowoczesnej, mędrca królewieckiego, Emanuela Kanta.

Z tego powodu prasa niemiecka zajmuje się obecnie żywo wielkim filozofem, już to przypominając działalność jego naukową i wpływ na filozofów późniejszych, już to podając wspomnienia o jego osobie.

Ciekawe, między innemi, szczegóły o sposobie życia Kanta przytacza dr. Eryk Adikes w obszernem studjum, umieszczonem w zeszycie lutowym miesięcznika *Deutsche Rundschau*.

Kant hołdował w życiu zasadzie systematyczności, porządku, dochodzącego do pedanterji, twierdząc, że temu zawdzięczał zdrowie i spokój potrzebny do rozmyślań głębokich. Pięć minut przed godziną 5-tą zrana, budził filozofa służący jego, Lampe. O godzinie 5-ej punktualnie zasiadał do herbaty, wypalając przytem fajkę. Więcej już w ciągu dnia nie palił. Przy fajce rozmyślał o wykładach uniwersyteckich dnia tego, oraz o dziełach, które w danej chwili tworzył.

O godz. 7-ej zrana rozpoczynał pracę. Wykładał lub pisał do godziny trzy kwadranse na 1-szą.

Zaledwie wskazówka zegara na tej godzinie stanęła, wołał do kucharki:

— Już trzy kwadranse!

Usłyszawszy to hasło, podchodziła kucharka z flaszką wina leczniczego, Kant nalewał sobie pół szklanki i nakrywszy ją papierem, stawiał w stołowym pokoju.

O godzinie 1-ej punktualnie zasiadał do obiadu, wypijając po zupie przygotowane wino. Opóźnień godziny obiadowej nie znosił.

Po obiedzie następowała pogawędka z gośćmi. Rozmawiał z nimi najczęściej o pogodzie, nie dotykając spraw ważniejszych. Jeżeli wszakże przy obiedzie rozpoczęto przypadkiem rozmowę o wydarzeniach dnia lub o polityce, wymagał, aby mówiono tylko o jednym przedmiocie na raz, poddając go rozprawom gruntownym. Dwie godziny, między 4 tą a 6-tą, poświęcone były przechadzce samotnej, poczem następowało czytanie i układanie planu na dzień następny, trwające do godziny 10-ej wieczorem. O tej godzinie kładł się Kant do łóżka, ale rozbierał się niezupełnie, oświadczając, że pragnie być gotów do powstania każdej chwili tak, aby ani sobie, ani drugim kłopotu ubieraniem nie przyczyniać. Często też powoływał się przy obiedzie na Lampego, że nigdy nie trzeba było budzić go dwa razy, a Lampe służył u filozofa lat 30!

Ta punktualność i systematyczność wytwarzała przyzwyczajenia dziwaczne.

Tak np., powróciwszy ze spaceru, zasiadał o zmroku dla rozmyślań zimą czy latem pod piecem i wpatrywał się w okno, przez które widać było wieżę kościelną. Widok tej wieży spokojnej taką stał się dla oka jego potrzebą, że gdy w ciągu lat w ogrodzie sąsiada wyrosła topola i szczytem wieżę zakryła, Kant stracił równowagę umysłu. Dopóty więc nalegał, dopóki sąsiad nie zgodził się na ścięcie wierzchołka topoli i odkrycia przez to dla oczu filozofa ulubionego widoku.

W starości tracił humor, gdy leżące na biurku nożyczki lub scyzoryk przesunął służący choćby o kilka cali, albo położył w kierunku niewłaściwym, przestawienie zaś mebli w pokoju pod jakimkolwiek pozorem tak mu przeszkadzało, że nie mógł pracować, dopóki ich w dawnym porządku nie ujrzał.

Nienawidził oryginalności. Powiadał nieraz, że wolałby błaznem być niż oryginałem. Cenił też bardzo ubranie modne i gustowne. Przy wyborze barwy ubrań radził stosować się ściśle do barwy kwiatów, twierdząc słusznie, że przyroda nie przynosi nic takiego, co by dla oka było nieprzyjemne. Zważał również na harmonijny dobór barw różnych części ubrania. Nosił np. do tużurka bronzowego kamizelkę żółtą, bo takie zastosowanie barw daje się widzieć w świecie roślinnym.

Miał wstręt do lekarstw i lekarzy, był więc sam dla siebie lekarzem. Badał swój organizm dopóty, dopóki nie stwierdził, co mu służy, a co szkodzi.

„Z powodu piersi wąskiej i płaskiej, nie dającej swobody ruchów sercu i płucom — pisał raz — miałem od natury usposobienie do hypochondrji, graniczące w latach wcześniejszych ze wstrętem do życia. Przekładałem sobie jednak dopóty, że przyczyna tego ucisku serca jest prawdopodobnie tylko mechaniczna i że na nią rady nie ma, iż w końcu przestałem zważać na cierpienie. Aczkolwiek przeto czułem ucisk w piersiach, w głowie mojej panował spokój i wesołość“.

Reguł, na podstawie takich badań zastosowanych, nie zmieniał nigdy, trzymając się ich skrupulatnie. Dzięki tej roztropności i silnej woli, doszedł do wieku sędziwego, aczkolwiek w młodości był słabowity i życia długiego nie zapowiadał.

Pedanterja pod pewnymi względami nie przeszkadzała Kantowi szukać rozrywki w towarzystwie, uważał bowiem zabawy towarzyskie za najlepszy wypoczynek po pracy.

Wesoły, ugrzeczniony, uprzejmy w obcowaniu, łatwo przystosowujący się do otoczenia, był gościem pożądanym w najwyższych kołach towarzyskich Królewca.

Jedna z osób współczesnych opowiada, że nawet ideom abstrakcyjnym potrafił nadać tok rozmowy lekkiej. Dowcipem rozporządzał wykwintnym i nieraz rozmowę zabarwiał satyrą, potrafił jednak rzeczy najśmieszniejsze opowiadać poważnie, tak, że mimowoli w każdem kółku stawał się osobą, na którą najwięcej uwagi zwracano.

W pełni wieku uważany był za najdowcipniejszego *causeur'a* królewieckiego.

Kronika polityczna.

— W greckiej izbie deputowanych rozwinął prezes ministrów Theotokis program nowego gabinetu. Zasadniczym punktem programu jest przekształcenie armji według planu, opracowanego przez następcę tronu, jako naczelnego wodza wojsk greckich. Koszt przekształcenia pokryją oszczędności i nowe podatki, dochodzące do pięciu miljonów drachm. Utworzona zostanie szczególna kasa wojenna, otrzymująca corocznie trzy miljony na odnawianie uzbrojenia wojska. Dla marynarki stworzona będzie kasa oddzielna, z obrotem rocznym w sumie miljona drachm. Krytykując ten program, oświadczył dep. Delianis, iż Grecja rozumie dobrze obowiązek, jaki na niej ciąży; zamiast jednak ustanawiać nowe podatki, należałoby do możebnych granic doprowadzić system oszczędności.

— *Pol. Corr.* otrzymała z Sofji wiadomość, że utworzono pod przodownictwem ministra wojny generała Sawowa „wyższą radę wojenną“ dla spraw zarzędu armji i całej obrony krajowej. Wedle *Vecsernej Poczty* zasiadają w niej dwaj do dyspozycji ministra wojny oddani generał-majorzy Andrejew i Botew, inspektor piechoty generał Paprikow, szef administracyjnego oddziału w ministerstwie wojny, generał-major Nikoforow, inspektor artylerji generał-major Bałabanow, inspektor kawalerji generał-major Vinarow, szef inżynierji pułkownik Wazow i inni oficerowie kawalerji i artylerji.

— Co do projektu podróży prezydenta Loubeta do Rzymu otrzymuje *ol. Corr.* następujące nowe szczegóły: Prezydent wyruszy w drogę w drugiej połowie miesiąca kwietnia i zabawi cztery dni w Rzymie. P. Loubet uda się wprost do Rzymu i wprost również powróci z Rzymu do Paryża. Z członków gabinetu towarzyszyć mu będzie jedynie minister spraw zagranicznych Delcassé.

— W prasie niemieckiej wydalenie licznych rodzin polskich, poddanych austrjackich i rosyjskich wywołało nadspodziewanie bardzo złe wrażenie. Jedynie *Kreuzing.* wystąpiła w obronie rozporządzenia, twierdząc, że wydaleni byli „agentami galicyjsko-polskiej propagandy“. W odpowiedzi na ten zarzut, pisze *Berl. Tageblatt*, że przecież ci ludzie od lat 30 mieszkali w Poznaniu, jeżeli więc pozwolono im agitować, to winą jest policji. Zresztą, dodaje *Berl. Tageblatt*, jest to fakt stwierdzony, że cudzoziemcy nie zwykli brać udziału w pracy politycznej, pozostawiają lo ludności miejscowej. Pisma inne nazywają wydalenie masowe „aktem nerwowości policyjnej“.

Wojna Japonji z Rosją.

Dwiema drogami dostają się telegraficzne wiadomości z nad Żółtego morza do Europy, albo lądową linją telegraficzną, wzdłuż kolei syberyjskiej, znajdującej się w ręku Rosji, albo też kablami podmorskimi, naokoło Azji, należącymi do różnych kompanij angielskich. Drutami przez Syberję, nie przyszły wczoraj do Europy zgoła żadne wiadomości, a jeśli przyszły, ugrzęzły chyba w ministerstwie wojny w Petersburgu. Kabel, przyniósł via Londyn, trochę niejasnych, drobnych wiadomości, najwięcej natomiast depesz jest europejskiej i amerykańskiej proweniencji, spłodzonych bądź to przy redakcyjnych biurach jako strategiczne kombinacje, bądź też jako interviewy z japońskimi konsulami i dyplomatami. Stąd też wiadomości z dalekiego Wschodu, dopóki się tam żywsza jakaś nie rozwinie akcja, należy przyjmować z rezerwą.

Podobnie jak Rosja, która szczegóły sytuacji na dalekim Wschodzie od dwóch dni głęboką okryła tajemnicą i Japonja wstrzymała wszelkie informacje, jakich nie szczędziła dotychczas korespondentom pism angielskich i amerykańskich, których w przewidywaniu wojny legjon cały oddawna już w Japonji przebywa. Co więcej, podejrzywając, że Rosja pochwyciła klucz do japońskich, szyfrowanych, urzędowych depesz, zakazał rząd japoński swym konsulom w Europie korespondować z gabinetem w Tokio, za pomocą depesz szyfrowanych.

Wrażenie wywołane wiadomością o zerwaniu wzajemnych stosunków dyplomatycznych inne jest w Tokio a inne w Petersburgu. W Tokio panuje zapał ogromny, a przez publiczność złożone dobrowolnie datki na wojenne cele, wynoszą już dziś kilka miljonów koron. W Petersburgu nastrój poważny, wojna z Japonją z każdą godziną zyskuje na popularności a prasa bijąc w patrjotyczne struny, akcentuje silnie, że wojna ta jest dziełem Anglji i Ameryki, na które spadnie odpowiedzialność za wywołanie „żółtego niebezpieczeństwa“ dla Europy.

Prasa angielska występuje przeciw nadziei, jakoby w braku oficjalnego wypowiedzenia wojny, dało się jej uniknąć, i tego rodzaju przekonanie przeważa snać we wszystkich europejskich gabinetach, skoro mocarstwa powiększają swe eskadry na owych dalekich wodach. Stany Zjednoczone wysłały do Korei 9 wojennych okrętów, odpłynęły już tam lub dziś jutro odpłyną paneerniki francuskie, włoskie — a nawet jeden austrjacki.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wojnę rozpoczną Japończycy w ten sposób, że emisarjusze japońcy pojawią się na czele band rozbójniczych Chunchuzów w Mandżurji, burzyć poczną tory kolejowe i przerywać telegraficzne druty. Równocześnie flota japońska znajdująca się obecnie w Wej-haj-wej, po połączeniu się z drugą jej częścią płynącą ku niej całą siłą pary z japońskich portów, pocznie blokować flotę rosyjską znajdującą się w Port Arthur.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Pierwsza bitwa.

Petersburg. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza następujący telegram namiestnika Aleksiejewa do cara: Najuniżeniej donoszę W. C. Mości, że koło północy z 8 na 9 bm. **japońskie torpedowce urządziły nagły atak za pomocą min na eskadrę rosyjską,** znajdującą się poza murami twierdzy Portu Artura. Pancerniki „Retwizan“ i „Carewicz“, oraz krążownik „Pallada“ **zostały uszkodzone.** Jakość uszkodzeń zostanie dopiero stwierdzona. Szczegóły doniosę W. C. Mości,

Aleksiejew.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą tu, iż w nocy z dnia 8 na 9 bm. **torpedowce japońskie zaatakowały flotę rosyjską; trzy okręty rosyjskie odniosły ciężkie uszkodzenia.**

Londyn. (Tel. wł.) Tutejsze sfery bankowe otrzymały telegram, iż statki zaatakowane przez torpedowce japońskie, doznały bardzo znacznych uszkodzeń. Wszystkie musiały się cofnąć do Portu Artura i dwa z nich już nie będą zdolne do dalszej akcji.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiadomość o uszkodzeniu trzech okrętów rosyjskich w Porcie Artura przez torpedowce japońskie, wywołała tu ogromne wrażenie. Okazuje się z tego, że Japończycy byli pod samym Portem Artura, a Rosjanie o tem nic nie wiedzieli.

Prywatne depesze donoszą, że wszystkie trzy statki odniosły tak ciężkie uszkodzenia, iż nie są zdolne do dalszej walki.

Berlin. (Tel. wł.). W Porcie Artura ogłoszono stan oblężenia.

Londyn. (Tel. wł.). Tutejszy ambasador japoński zapewnia, że wszystkie trzy okręty, są tak uszkodzone, iż do dalszej wojny są zupełnie niezdolne.

Z terenu wojny.

Petersburg. Z Portu Artura donoszą z dnia wczorajszego godz. 10·45 w nocy: „Wyjazd Japończyków trwa dalej zresztą wszystko spokojnie.“

Petersburg. Wiadomość pism angielskich o rosyjskim torpedowcu działowym „Mandżur“ rzekomo zamkniętym w Nagassaki, polega na zmyśleniu.

Petersburg. Z Seul donoszą o przybyciu pionierów japońskich. Tamtejsi mieszkańcy są zaniepokojeni oczekiwaniem przybycia wojsk japońskich i wylądowaniem oddziału wojska japońskiego w Mazampo.

Paryż. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze ogłaszają na podstawie informacyj ze sztabu generalnego, że zwycięstwo Japonji na lądzie jest zupełnie wykluczone.

Londyn. (Tel. wł.) Z Petersburga odszedł pociąg specjalny z oddziałem Czerwonego Krzyża, lekarzami i służbą szpitalną.

Mobilizacja armji rosyjskiej.

Kraków. (Tel. pryw.). Bardzo wielu poddanych rosyjskich, należących do zapasu armji, zamieszkałych w Krakowie, otrzymało telegraficzne wezwanie, aby natychmiast stawili się w Warszawie, celem rozpoczęcia czynnej służby. Najwięcej powołano studentów uniwersytetu. Studenci medycyny pełnić mają służbę sanitarną.

Mobilizacja w Japonji.

Londyn. (Tel. wł.) Japonja zmobilizowała 400.000 ludzi. Mobilizacja poszła prędko i w największym porządku; wkrótce wszyscy zdolni do noszenia broni Japończycy będą pod bronią.

Zakupno opatrunków przez Rosję.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejszy ambasador rosyjski hr. Kapnist zakupił tu ogromny transport opatrunków.

Interwencja pokojowa.

Paryż. (Tel. wł.). Nuncjusz papieski odwiedził ambasadora rosyjskiego i ofiarował mu swe pośrednictwo.

Stanowisko Anglji.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze zapowiadają coraz jawniej czynną pomoc Anglji. *Daily Telegraph* pisze, że gdy Japonja będzie poważnie zagrożoną, to może liczyć nietylko na sympatję Anglji, ale i na jej czynną pomoc.

Standard pisze, że być może, iż Francja zechce interwenjować na korzyść Rosji, ale niechże pamięta, że wówczas w myśl zawartego traktatu, Anglja pospieszy na pomoc Japonji.

Berlin. (Tel. wł.) Według doniesień z Londynu opuszczenie portu Weihawei przez Anglików polegało na tajnej umowie z Japonją.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. Według oświadczenia rządu, zachowają Stany Zjednoczone zupełną neutralność.

Pożyczka Rosji.

Paryż. (Tel. wł.) Rosja szuka tu pożyczki w kwocie miljarda koron.

Port Artura. Na kolei mandżurskiej wstrzymano przyjmowanie i doręczanie przesyłek. Okręty eskadry wyruszyły na morze. Zarządzono nadzwyczajne środki, celem strzeżenia zapasów węglowych. Ceny ogromnie podskoczyły w górę, wskutek braku dowozu. Większą część sklepów, należących do Japończyków, zamknięto wczoraj a właściciele ich spiesznie wyjechali z Portu Artura.

Pekin. Wczoraj przybył tu oddział wojska rosyjskiego celem wzmocnienia straży poselstwa rosyjskiego.

Cannes. Wielki książę Aleksander rosyjski, który chciał udać się na krótki pobyt do Paryża, odjechał z powrotem do Petersburga.

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz również wraca do Petersburga.

Waszyngton. Departament stanu czyni bardzo spieszne przygotowania do rychłego wysłania konsulów amerykańskich do Mukden, Antung i Dalny, bez względu na wybuch wojny.

Waszyngton. Stany Zjednoczone wysyłają swoich *attachés* wojskowych do obu obozów walczących.

Londyn (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi, że rząd amerykański doradził dworowi chińskiemu, aby spokojnie pozostał w Pekinie i niczego się nie obawiał.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Delegacja węglerska.

Wiedeń. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej obraduje dziś w dalszym ciągu nad budżetem wojskowym. Minister wojny dał wyjaśnienia o programie reformy wychowania w wojsku.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na prywatnem posłuchaniu węgierskiego ministra rolnictwa Talliana. Węgierscy ministrowie handlu i rolnictwa odbędą dziś konferencję z austrjackimi kolegami.

Proces o oszczerstwo.

Kraków. (Tel. pryw.) W tutejszym sądzie powiatowym karnym toczył się wczoraj proces, z powodu skargi Józefa Mielewskiego, przeciw p. Cecylji Włodzimirskiej, żonie przemysłowca, o przekroczenie z § 498, popełnione przez rozszerzanie pogłosek, jakoby p. Mielewski był jej naturalnym ojcem. P. Mielewski w inseratach tutejszych dzienników już poprzednio zapowiedział akcję sądową przeciw osobie, która fałszywe rozpowszechnia wiadomości o naturalnem pokrewieństwie z nim, w celu — jak się tam wyraził — pozyskaniu dla siebie kredytu. Strony nie stawiły się na rozprawę. P. Mielewskiego zastępował adwokat dr. Gluziński, p. Włodzimirską, bawiącą w Nicei, dr. Otto Prischauer. Rozprawa była tajną. Sędzia Mieroszowski ogłosił wyrok, skazujący p. Włodzimirską na 4 tygodnie aresztu.

Aresztowanie złodziejl.

Kraków. (Tel. pryw.) Policja aresztowała dziś rano na dworcu kolejowym dwóch głównych sprawców wielkiej kradzieży papierów wartościowych, pieniędzy i kosztowności, spełnionej w roku zeszłym w Tarnopolu na szkodę Dawida Franzosa.

Aresztowani Samuel Scholz i niejaki Bassa mieli przy sobie 7000 koron, zegarki i kosztowności. Wracali oni z Pragi, gdzie sprzedali papiery wartościowe.

Sześciu wspólników ich znajduje się w więzieniu w Stanisławowie.

Kronika z ostatniej chwili.

Bal prasy. Kończy się okres przygotowań. Wielkie święto karnawału lwowskiego, bal prasy, przejdzie jutro ze sfery zapowiedzi z jednej, a wyczekiwań z drugiej strony na grunt rzeczywistości.

Zbyteczna powtarzać raz jeszcze, że grunt ten starały się skupione siły komitetu przyozdobić jak najwytworniej. Wiadomości o szczegółach zewnętrznej — jeśli można użyć tego wyrażenia — oprawie balu przedostały się już na zewnątrz, nie dają one jednakże miary tego, co przyniesie jutrzejszy wieczór. tak obmyślany, by nietylko bezpośredni uczestnicy zabawy, lecz także jej widzowie otrzymali należną cząstkę.

Dla owej drugiej kategorji, tj. dla osób przybywających w roli widzów jedynie, dla całej zwłaszcza publiczności amfiteatru — obok samej dekoracji zapowiada sporo wrażeń między innemi kotyljon, a zwłaszcza szósta figura kadryla. O malowniczości przysposobionych dla niej efektów powiedzieć można śmiało już teraz, że nic podobnego nie widziało oko.

Komitetowi należy się niewątpliwie tylko uznanie za troskliwość, z jaką starał się o to, by wszyscy uczestnicy zabawy, a więc nie sami tylko wielbiciele muzy tanecznej, zaliczyć bal ten mogli do szeregu chwil miłych, które na długo pozostawiają po sobie wspomnienie.

Komitet balu prasy w odpowiedzi na liczne zapytania o bilety na fotele I balkonu, oświadczyć musi, że bilety te niestety zostały już rozebrane. Chcąc jednak uczynić zadość licznym zgłoszeniom, zatrzymał kilka lóż parterowych, w których będzie można otrzymać krzesło w cenie po 5 koron. Po bilety zgłaszać się można do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ul. Akademicka l. 10.

Wezwanie do powrotu. Poddani rosyjscy, odbywający studja na tutejszej politechnice otrzymali wezwanie do powrotu do kraju i do wstąpienia do wojska rosyjskiego.

Zarząd muzeum im. Dzieduszyckich, postanowił otworzyć i II piętro, obejmujące działy: geologiczny, przedhistoryczny i etnograficzny. Można je zwiedzać każdego czwartku od godziny 10 rano do 1 popołudniu, z wyjątkiem świąt uroczystych na ten dzień przypadających. Piętro pierwsze, tj. dział zoologiczny i botaniczny, można zwiedzać we czwartki i niedziele od godziny 10 rano do 1 popołudniu. Wstęp wolny.

Zresztą co do zwiedzania muzeum w dnie inne, pozostają w mocy dotychczasowe postanowienia.

Półroczny popis uczenic pierwszej i drugiej klasy znanego zaszczytnie pensjonatu p. Niedziałkowskiej odbył się w zeszłym tygodniu. Popis ten zgotował licznie zgromadzonym słuchaczom prawdziwą przyjemność, tak wiadomościami, jakie dzieci te już posiadają, a powtóre z wielką radością patrzyło się na te malutkie Polki, w których duszyczkach i serduszkach tli już miłość Ojczyzny, umiejętnie rozbudzana przez zacną przełożoną i pełne poświęcenia nauczycielki pp. Krukowską, Seeliżankę i Kozakównę. Dziewczynki odśpiewały kilka ślicznych piosenek i oddeklamowały z przejęciem patrjotyczne wierszyki, budząc nadzieję w sercach obecnych, że z tych malutkich będą kiedyś prawdziwie rozumne i zacne kobiety Polki.

Zguba. Podczas wczorajszego balu w Filharmonji zgubiła p. H. Dukowska złotą broszkę z rautami i brylantami wartości 300 kor.

Złamanie nogi. Dziś przed południem przechodząc ulicą Snieżną, Marja Romanowska, zarobnica, pośliznęła się tak nieszczęśliwie, że złamała nogę. Pogotowie ratunkowe odstawiło ją do szpitala powszechnego.

Kradzież. Na szkodę żony Dawida Majbluma dopuścił się znacznej kradzieży Salomon Wisching, który w jego nieobecności wpadłszy do pomieszkania, skradł wiele przedmiotów wartości około 250 koron.

Katastrofa kolejowa. Kielce. (Tel. pryw.). Na odnodze dąbrowskiej kolei nadwiślańskiej, pomiędzy Miąsowem a Chęcinami, wykoleił się pociąg osobowy. Czterech podróżnych zginęło, a 33 ciężko rannych.

Pożar. Baltimore. (Tel.). Wczoraj popołudniu pożar jeszcze szalał. Wszystkie zabudowania na obszarze 140 akrów spaliły się. Na ulicach zagradzają drogę stosy gruzów, wysokie na 10 stóp. Sprowadzono wojsko. Spokój nie zakłócony. Z Waszyngtonu sprowadzono wielką ilość materjałów wybuchowych, których używają przy lokalizowaniu ognia. Szkodę obliczają już na 200 do 300 miljonów dolarów. Setki okrętów opuściły port, aby uniknąć pożaru.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń.** Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Pogłoski o zaprowadzeniu „surtaksy“ na mąkę jest zmyśloną. Sprawa ta wogóle nie była poruszaną i stanowiłaby sprzeczność z duchem sojuszu celno-handlowego.

— **Wiedeń** 9 lutego. Giełda poranna Godz. 10 min. 30. Marki 117·—, renta majowa 99·60, węgierska koronowa renta 9·30, akcje austr. zakł. kredyt. 632·—, akcje węgierskie 736·—, akcje Anglobanku 273·—, akcje Unionbanku —·—, akcje Bankvereinu 448·50, akcje Laenderbanku 414·—, akcje kolei państwowych 632·—, Lombardy 79·50, akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni 448·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 383·—, akcje Rima Muranji 450·—, akcje prask. tow. żelaznego —.—, losy tureckie 110·—, ruble 252·25, — 4% listy Banku hipotecznego 99·40, 4½% listy Banku hipoteczn. 101·75, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·60, 4% listy zast. Banku kraj. 99·45. 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 99·30. Usposobienie mdłe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 9 lutego 1904 r.

Posłaniec nr. 6666

(DER FREMDENFÜHRER)

operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K Lindaua. Muzyka C. M. Ziehrera.

OSOBY:

Baron Niki	p. Okoński
Baron Starker	p. Kliszewski
Książę Toni Hohental	p. Czerwiński
Baron Sandor	p. Jaroński
Baron Lerchenfeld	p. Turzański
Hrabia Germain	p. Paszkowski
Książę Tagala z Indoparu	p. Kratochwil
Ratz, kapral z wojskowej orkiestry	p. Feldman
Eliza, niańka	pni Rybicka
Weisskopf	p. Lelewicz
Jadwiga, jego córka	pni Łopatyńska
Bianka, śpiewaczka, jego córka	pna Łęska
Hanusz Stauber, leśniczy	p. Malawski
Marta, ciotka Jadwigi i Bianki	pni Kasprowiczowa
Gabryela, pokojówka Bianki	pna Miłowska
Blöcker, restaurator	p. Nowicki
Nowak, kapral	p. Jasiński

Panowie, panie, goście weselni, garsoni, murzyni, lud, wojsko, orkiestra.

Rzecz dzieje się w Wiedniu, prolog w klubie, akt 1-szy przed hotelem Bristol w Wiedniu, akt 2-gi w ogrodzie restauracyjnym, akt 3-ci w mieszkaniu Bianki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lutego 1904 roku

HOTEL GEORGEA Hr. St. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. T. Starzyński z Dąbrowa. Hr. M. Koziebrodzka z Podhajczyk. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Komorowska z Glinnej. Dr. J. Hołyński ze Stanisławowa. A. Żak z Sambora. Z. Sztikman z Krakowa. K. Niwicka z Bortnik. J. Iwański z Krakowa. Dr. W. Wieihsmanstern i A. Goldberger z Wiednia. W. Brokl z Szepotówki. B. Podborski z Kijowa. B. Zaleski z Podola ros. K. Bromirski z Faszczówki M. Strusermann z Sambora. W. Kossak z Krakowa. T. Syroczyński z Podoła ros. A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI Br. Z. Brückman z Monasterca. K. Wysocki z Otobuża. Z. Leśniewicz z Podola ros. J. Gombrowicz z Królestwa Pol. N. Dwernicka i Z. Frankowski ze Schodnicy. B. Pochwalski i S. Myszkowski z Krakowa. A. Szylasi z Budapesztu. J. Kobliha i E. Holub z Wiednia. S. Jarzymowski z Chłopczyc.

†

Józef Daniluk

zarządca drukarni stauropigiańskiego instytutu członek Towarzystw: im. M Kaczkowskiego, „Zaszczyta zemły“, „Szkolnej pomocy“, „Zorji“, „Gwiazdy“ i drukarskiego „Ogniska“ po ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 8 lutego 1904 r., o godzinie 12 w południe, przeżywszy lat 61.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 10 lutego b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Ruskiej l. 3, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(17)

Serce i przesąd.

Powieść z francuskiego.

Marjusz zamknął portjerę i skinąwszy ręką majestatycznie:

— Ruszaj! — krzyknął do stangreta — ja powrócę piechotą z moim przyjacielem Gerardem:

Chcę serce moje skąpać w rosie rana
Tak, jak się biszkopt kąpie w kielichu szam-
[pana!

Świtało już. Na wschodzie ponad winnicami purpurowy pas zapowiadał dzień, słychać było śpiew skowronków. Mariusz z głową rozgrzaną szampanem, nucił walca naciągając okrycie. Gerard zapatrzony w niebo szedł jak w zachwyceniu.

— Uuu! — rzekł młody Laheyrard — chłodno!... Ten balik był miły, a Żorżeta przyjemna dziewczyna, a szampan ojca zachwycający.

Nie mógł się dosyć nachwalić piękności panny Granfief.

Poeta, który w swych wierszach opiewał boginie o białości marmurowej i hetery z płowemi oczyma, w rzeczywistości był bardzo czułym na mieszczański wdzięk płci świeżej i zadartego noska.

— To piękność Rubensowska — wykrzykiwał, sławiąc ramiona pulchne i różowe policzki Żorżety — ah! przyjacielu, pomimo, że twardy metal mojego serca gryzły już wszystkie kwasy życiowe, czułem dzisiejszego wieczoru, że strzała Erosa może to serce o drżenie przyprawić!... Jestem zakochany.

— I ty! — rzekł naiwnie Gerard.

— Ja sam!... ale sza! nie nazwę ci jej... Dowiedz się tylko, że jest piękna jak wszystkie trzy Gracje razem i że wyznałem jej miłość moją.

— Jakto! już?

— Tak. Wiesz, że mam zawsze w kieszeni parę sonetów mojego utworu.

— Przeczytałeś jej jaki? — zapytał Gerard zdziwiony.

— Lepiej!... Złożyłem go w jej małe rączki i na honor! wsunęła zręcznie w rękawiczkę, spuszczając oczy, jak strwożona gołębica.

Gerard nie mógł wstrzymać się od śmiechu, myśląc jaką minę będzie miała tancerka nieznajome, przy odcytrowaniu oryginalnej poezji Mariusza.

Poeta ze swej strony zaśmiał się strasznie głośno, a echo promenady powtarzało długo wybuchy wesołości dwóch przyjaciół.

Skowronki wzbijały się pod niebo koloru perłowego, w głębi winnic drozdy zaczynały świergotać.

— Jaki piękny czas! — zawołał Gerard — jakie niebo przejrzyste, a ptaki śpiewają, aż serce się raduje! Ah! mój przyjacielu — mówił ściskając rękę Mariusza, zdziwionego wylewem uczuć tego chłopca zwykle tak zamkniętego w sobie — mój przyjacielu, jakie piękne życie i jaki ja dziś jestem szczęśliwy!

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośpieszny przychodzi	Pociąg osobowy przychodzi	Do Lwowa z:
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
[illegible]		Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
	3·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej
	7·35	Sambora, Chyrowa
	[illegible]	Jaworowa
	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Stanisławowa
	[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
	[illegible]	Jaworowa
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·44	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmacza, Nowosielicy przez Zaczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	[illegible]	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośpieszny przychodzi	Pociąg osobowy przychodzi	Do Lwowa z:
	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	6·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośpieszny odchodzi	Pociąg osobowy odchodzi	Ze Lwowa do:
12·46	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słobody rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmacza
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·15	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełza, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·00	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmacza, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	[illegible]	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmacza, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośpieszny odchodzi	Pociąg osobowy odchodzi	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.